

Hanna Gosk

ŚWIAT NA ZAKRĘCIE.
JEDNOSTKOWE DOŚWIADCZENIE ZMIANY
SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ POLSKIEGO ROKU 1945.
STUDIUM PRZYPADKU PEWNEGO INTELIGENTA

1. Związek zwyczajnego z niezwykłym

Najstraszniej jest, gdy codzienność – taka swojska i zwyczajna – zamienia się w przestrzeń obcości i zdarzeń niezwykłych. Jedni uważają, że zdradza wówczas swój sekretny wymiar, inni – że ukazuje właściwe oblicze: potworności, jeszcze inni – iż obnaża swój konstrukcyjny charakter, kolektywnie w pocie czoła wypracowaną strukturę tzw. normalności, w kontekście której Anthony Giddens pisał:

„*Radzenie sobie* w sytuacjach życia codziennego wymaga od wszystkich uczestników życia społecznego ciągłej i nieprzerwanej pracy. Ta praca [nawet – H.G.] nad kontrolą ciała i wyrazu twarzy jest tak głęboko zakorzeniona w świadomości praktycznej, że większość ludzi nawet jej nie zauważa, kiedy ją wykonuje”¹.

„Normalny” – „codzienny” – „zwyczajny” to niemal synonimy. Zarówno polska beletrystyka jak i literatura faktu czy dokumentu osobistego w XX i XXI wieku poświęcają wiele miejsca temu wymiarowi rzeczywistości, nawet wówczas (a może szczególnie wtedy), gdy próbują go przekroczyć. Problematyzacja zwyczajności, jej dyskursywizacja ukierunkowana na wskazanie reguł, mechanizmów, dzięki którym jakaś społeczność osiąga „efekt normalności” swojej egzystencji staje się możliwa, gdy następuje zmiana wywołana przez coś nowego, gdy nadchodzą Obcy lub Ja z jakichś względów zaczyna czuć się obco w swojskiej dotąd przestrzeni, a więc, kiedy pojawiają się elementy zakłócające poczucie zwyczajności – samo w sobie [owo poczucie – H.G.] wcześniej niezauważalne w swej naturalności.

¹ Anthony Giddens, *Nowoczesność i tożsamość: „ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*; przeł. Alina Szulżycka, PWN, Warszawa 2001, s. 86.

Niezwyczajna sytuacja prowadzi, jak sądzę, do co najmniej trojakich skutków. Po pierwsze, pozbawia przezroczystości to, co nim nastąpiła, funkcjonowało jako oswojone, znane, zrozumiałe, oczywiste, naturalne, budując habitus epoki². Po drugie, przekonująco dowodzi zaistnienia **zmiany** sygnalizowanej poprzez odczucie niewystarczalności sprawnych wcześniej sposobów poruszania się w rzeczywistości, powoduje trudność czy niemożność formułowania komunikatów na jej temat, uniemożliwia klarowne postrzeganie jej kształtu i własnego miejsca podmiotu doznającego dyskomfortu w nowych/niezwykłych okolicznościach.

Ja, które podejmuje wysiłek sprostania takim okolicznościom, znajduje się w pozycji kogoś niejako podwójnie włączonego w owe okoliczności poprzez z nich wykluczenie, właśnie. Oto ewidentna przynależność do minionej wersji rzeczywistości, odbieranej przez Ja jako normalna, została właśnie zdezaktualizowana. Ja tkwi w niej mentalnie, lecz wszystkie funkcje tamtej rzeczywistości realnie wyłączono. Z nowej wersji rzeczywistości, odbieranej jako niezwyczajna, chaotyczna, więc niezrozumiała, Ja czuje się wykluczone, choć przez swą bezalternatywność i wszechogarniający zasięg (skoro dotyczy codzienności) rzeczywistość owa wchłania także Ja, nawet jeśli dzieje się to na prawach wyjątku.

² Komentując badania Pierre'a Bourdieu, który poświęcił tej problematyce wiele uwagi, Małgorzata Jacyno zauważa, iż „adaptacyjne funkcje habitusu sugerują raczej bierne niż aktywne doświadczanie rzeczywistości. Jednak proces kumulujących się i nawzajem potwierdzających doświadczeń jednostki prowadzi do przekształcania się ich w dyspozycję do działania. Wdrożony repertuar wyborów przeobraża się w możliwość formułowania odpowiedzi na wyzwania rzeczywistości. Pierwotna anonimowość struktury postrzegania i działania staje się przez codzienne praktyki i podejmowane wybory stałym sposobem bycia i stałym sposobem ukazywania się innym”. Por. M. Jacyno *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre'a Bourdieu*, IFiS PAN, Warszawa 1997 s. 27.

Dyskursywny kształt habitusu codzienności (zasobów poznawczych jednostki, zgromadzonych na temat tego, jak poruszać się w rzeczywistości) szczególnie dobitnie, jak wiadomo, daje o sobie znać w sytuacji pojawienia się rozziwów między uprzednio przyswojonymi ramami poznawczymi, a nowymi warunkami działania. Nieprzystawalność nabytych struktur poznawczych powoduje wówczas z jednej strony nieczytelność sytuacji i trudności z przypisaniem znaczeń praktykom oraz tożsamościom uczestników, z drugiej zaś sprzyja, według Bourdieu, jasności widzenia i w ten sposób może stać się podstawą adaptacyjnego usensownienia poczynań.

Jak powiada Carl Schmitt: „Wyjątek wyjaśnia to, co ogólne i sam siebie. [...] I jeśli ktoś pragnie właściwie studiować, to, co ogólne (tu: wszechogarniającą, niezwykłą sytuację – H.G.), musi tylko rozejrzeć się za rzeczywistym wyjątkiem”³. Jego spostrzeżenia rozwija Giorgio Agamben, pisząc: „wyjątek jest rodzajem wyłączenia. Jest on pojedynczym przypadkiem, który jest wyłączony z zakresu normy ogólnej (tu: nowej/niezwykłej sytuacji – H.G.). Jednak tym, co najbardziej właściwie charakteryzuje wyjątek, jest fakt, że to, co jest wyłączone, nie jest tym samym całkowicie pozbawione związku z normą, przeciwnie – wyjątek pozostaje z nią w relacji jako zawieszenie. **Norma stosuje się do wyjątku nie stosując się, wycofując się z niego**”⁴. I dalej: „[...] wyjątek jest włączony w obszar normalnych przypadków, ponieważ doń nie należy (tu: chcąc nie chcąc już poniekąd włączony w nową/nieoswojoną sytuację – H.G.). [...] nieprzynależność [do danej klasy – H.G.] może być wykazana jedynie w jej obrębie, tzn. jako wyjątek⁵. Agamben podkreśla, iż kategorie wyjątku i przykładu dotyczące danej klasy przypadków pokazują, jak „skomplikowany jest – w każdym systemie logicznym na równi ze społecznym – **związek** tego, co wewnątrz i tego, co na zewnątrz, **obcości i oswojenia**”⁶, a to mnie właśnie interesuje w tych rozważaniach. Podzielam bowiem przeświadczenie wielu badaczy codzienności⁷, iż analiza kondycji zwyczajnego Ja, odczuwającego swoje sytuacyjne

³ Tę myśl C. Schmitta, wyrażoną w jego pracy, *Teologia polityczna* [w:] tegoż *Teologia polityczna i inne pisma*, przeł. Marek A. Cichocki, Znak, Kraków 2000, s. 34. cytuję za: G. Agamben, *Homo sacer. Suwerenna władza i nagie życie*, przeł. Mateusz Salwa, Prószyński i S-ka, Warszawa 2008, s. 29. Wcześniej czytamy: „Wyjątek jest bardziej interesujący niż normalna sytuacja. Normalność o niczym nie świadczy, wyjątek świadczy o wszystkim; reguła istnieje tylko dzięki wyjątkom” – s. 28.

⁴ G. Agamben, dz. cyt., s. 30. Wyróżnienia w cytacie pochodzą od autora.

⁵ Tamże s. 37.

⁶ Tamże. Podkreślenia w cytacie – H.G.

⁷ Hans Medick, rozważając fenomen „normalnego przypadku wyjątkowego” (który jest nawiązaniem do formuły włoskiego historyka, Edoardo Grendiego: „to, to co nadzwyczajnie normalne”), podkreślił, iż Grendi utworzył ową formułę świadomie jako oksymoron, bowiem miał na uwadze „specyficzną siłę przemawiania nadzwyczajnych źródeł i wynikających z nich rekonstrukcji, które służą wyjaśnieniu codziennych i normalnych w źródłach jednak zazwyczaj pomijanych milczeniem, stanów rzeczy, działań, wydarzeń.” Zob. H. Medick, *Mikrohistoria* [w:] *Historia społeczna. Historia codzienności. Mikrohistoria*, wprowadzenie

„wyłączenie” w niezwykłych okolicznościach jest jednym ze sposobów dotknięcia normy w jej wycofywaniu się i stawaniu się na nowo, jeśli można tak powiedzieć.

W tym miejscu należy wymienić trzeci skutek zaistnienia niezwykłej sytuacji – uwrażliwienie na konieczność wypracowania adekwatnego języka, który pozwoliłby nazwać/zobaczyć nowe okoliczności i przystąpić do ich osvajania/naturalizowania dającego Ja poczucie bezpieczeństwa/komfortu zwyczajności.

Literatura dotycząca tej problematyki z jednej strony koncentruje uwagę na sytuacjach nieposiadających wzorów opisywalności i rozmawiając z nimi radzi – vide: doświadczenie zetknięcia modernistycznego Ja z przedkulturowym wymiarem ludzkiego istnienia w *Jądrze ciemności* Conrada, czy doświadczeniem obozu zagłady, łagru w prozie Tadeusza Borowskiego, Wałama Szałamowa, Herlinga-Grudzińskiego. Z drugiej – stara się takie wzory uchwycić i na różne sposoby stematyzować, dzieje się tak i w *Kosmosie* Gombrowicza, i w pisarstwie Białoszewskiego, i w powieściach Magdaleny Tulli, by wymienić autorów różnych generacji, którzy – każdy na swój sposób – sygnalizowali jednocześnie, jak niewiele trzeba, by zwyczajność obróciła się w niezwykłość i czego wymaga oswojenie niezwykłości.

2. Przykład pewnej powieści z lat 40. XX wieku

Mnie zaciekał stosunkowo zgrzebny przykład relacji między zwyczajnością i niezwykłością, który zdaje się sytuować na pograniczu wskazanych wcześniej podejść, a więc zarówno dotyka sytuacji niemającej wzoru opisywalności (i radzi sobie z tym, ledwie sygnalizując problem), jak również problematyzuje konstrukcyjny charakter sytuacji potocznie uznawanych za zwyczajne, w czym podąża tropem Gombrowicza, ale też musi liczyć się z ograniczeniami, które nie krępowały autora *Kosmosu*. Myślę o opublikowanym w 1948 roku utworze Stanisława Dygata, którego tytuł – *Pożegnania* – sugeruje **odchodzenie pewnej wersji rzeczywistości pozostawiającej po sobie puste miejsce do zagospodarowania niewiadomemu.**

Powieść odtwarza *post factum* kilka mało znaczących zdarzeń z życia młodego Polaka, członka zamożnej mieszczańskiej rodziny, który w końcu lat trzydziestych – zarówno jako student jak i adept sztuki życia – i w Warszawie i w Paryżu, gdzie spędza rozrywkowo kilka tuż przedwojennych miesięcy, zaczyna doświadczać dyskomfortu wywołanego poczuciem anachroniczności zasad, według których funkcjonuje jego środowisko, co można by poczytać za odruch młodzieńczego buntu, gdyby nie fakt, że koniec tak a nie inaczej urządzanego (jego) świata ostatecznie przyspiesza wybuch II wojny światowej, podczas której nasz bohater dostaje się z łapanki do obozu koncentracyjnego. Jakimś cudem po dwóch latach go opuszcza, by na przełomie 1944 i 1945 roku w podwarszawskiej Podkowie Leśnej czekać na, kolejny po klęsce wrześniowej, zwrot dziejowy, który zajdzie na ziemiach polskich wraz z wycofaniem się Niemców i przesuwaniem się na zachód armii radzieckiej.

Doświadczeniu podwójnej zmiany dotykającej jego życie codzienne – zmiany związanej z czasem okupacji oraz wyzwoleniem nadchodzącym ze Wschodu, a nie z Zachodu – poświęcona jest druga część powieści, i jej właśnie chcę przyjrzeć się dokładniej. Stanisław Dygat zamknął poprzedzającą ją partię utworu zdaniem, które przytoczę na usprawiedliwienie swojego nią tutaj zainteresowania:

„Jest czwartek 31 sierpnia [1939 roku – H.G.]. W domu **normalny czwartek** przed pierwszym. [...] Na drugi dzień wiele spraw zarówno błahych jak i poważnych **utonie w zdarzeniach nowych i niecodziennych**” (98)⁸.

3. Gdy po normalnym czwartku nie nadchodzi normalny piątek...

Tak więc, po „normalnym czwartku” nastąpiły „zdarzenia nowe i niecodzienne”. Pisarz niewiele powiedział o samych zdarzeniach określonych mianem niecodziennych tak, jakby najlepiej pasowało do nich milczenie. Spróbował ukazać podwarszawską codzienność wczesnej zimy 1945 roku, a codzienność – jak wiadomo – ma do

⁸ Wszystkie cytaty, według wydania: Stanisław Dygat, *Pożegnania*, PIW, Warszawa 1981, lokalizuję w tekście, podając w nawiasie numer strony. Podkreślenia w przywołaniach pochodzą ode mnie.

siebie to, że w potocznym rozumieniu właściwie nic się w niej nie dzieje.

Ten brak ważkich zdarzeń łączy się w *Pożegnaniach* z innymi znamionnymi brakami. Bohaterowi prowadzącemu brak imienia i nazwiska, a także określonej profesji. Nie ukończył żadnych studiów, lecz wiele czytał i dysponuje sporą dozą autoświadomości, co pozwala mu diagnozować własną i dookólną sytuację. Brak mu też miejsca, które mógłby nazwać domem (warszawskie mieszkanie rodziców zajęli krewni i znajomi, sądząc, że on nie żyje). Miałość zdarzeń czyni sytuację powszednią, a główny bohater w swoim niedookreśleniu zyskuje cechy everymana, a zarazem Nikogo, tj. kogoś pozbawionego poniekąd właściwości, a na pewno własności i odpowiedzialności.

W interesującej mnie części powieści sytuacja wyjściowa rysuje się następująco: bohater prowadzący wie, że wszystko się zmieniło, lecz nie dysponuje nowym językiem, by to opisać. Skoro nie może opuścić dostępnego sobie języka i nie może znaleźć innego miejsca/punktu, z którego dałoby się rzecz zinterpretować, ani nie zna konkurencyjnych interpretacji, które mógłby ocenić jako fałszywe lub prawdziwe, ponieważ te, które napotyka, wydają się iluzoryczne – czuje się outsiderem/obcym wewnątrz uniwersum nieposiadającego żadnego „zewnętrza”. Nie pozostaje mu nic innego, jak napierać na granice dostępnego sobie języka, by oddać to poczucie obcości-w-zwyczajnym wymiarze codzienności⁹, jeśli można tak powiedzieć.

Dla porządku trzeba nadmienić, iż poza niewystarczalnością języka, której świadomości pisarz użył swojemu bohaterowi, sam musiał jako autor powieści w 2. połowie lat czterdziestych zmierzyć się też z wymaganiami cenzury, która niecodziennosc zwrotu politycznego 1945 r., ze wszystkimi jego komplikacjami, skłonna była postrzegać w kategoriach naturalnego biegu rzeczy legitymizowanego sprawiedliwością dziejową, co skłaniało do ostrożności w doborze środków wyrazu i prowadziło do przesuwania akcentów w obrazowaniu rzeczywistości. Na przykład wzmaganie zarówno dozy krytyki w oglądzie przedwojnia jak i dawki nadziei na lepszą przyszłość w związku z wyzwoleniem spod okupacji niemieckiej przez

⁹ Por. rozważania Michela de Certeau na temat relacji zachodzących między językiem potocznym a zwyczajnym miejscem zawarte w jego książce *The Practice of Everyday Life*, transl. Steven Rendall, University of California Press, Berkeley Los Angeles, Londyn 1984, s. 13–14.

siły zbrojne przybywające ze wschodu, których w *Pożegnaniach* nie nazywa się zresztą po imieniu.

Jako zamiennik tego elementu rzeczywistości pojawia się w ustach ludzi ukształtowanych świadomościowo przed wojną rzeczownik „bolszewicy” lub zaimek ONI pisany majuskułą i pobrzmiwający z witkacowska, tyle że występujący w wypowiedziach albo lekko pomyłonej staruszki albo młodego arystokraty, który z cofającymi się Niemcami ucieka w końcu na Zachód, nie czekając na niewiadome skutki politycznej zmiany. W obu przypadkach postaci te nie budzą zaufania czytelnika, co osłabia efekt wiarygodności ich słów.

„[...] muszę się strzec i obcych nie wpuszczać, bo chcą wszystko zabrać – powiada staruszka. – Kto? Niemcy? – Nie. – [...] – ONI! – ONI? – Tak. ONI! Chcą zabrać, wszystko chcą zabrać. Jeszcze ich nie ma, ale przyjdą i wszystko wszystkim zaborą. A tymczasem trzeba się strzec, bo tu chodzą ich szpiedzy i patrzą, co by tu komu najlepiej zabrać.” (131) [...] „Przyjdą i zaborą wszystko i jeszcze na dodatek powieszają.” (174)

Zaś młody potomek hrabiowskiej rodziny w rozmowie z głównym bohaterem powieści mówi:

„Jak ONI tu przyjdą, to ja nie wiem, jak będzie, może nie tak źle, jak mówią, ale lepiej już nie ryzykować.” (181)

Jeśli już wiemy, kto kryje się pod zaimkiem ONI, okazuje się, że w ostatnim z przywołanych zdań można wskazać punkty symptomatyczne dla ludzkiej reakcji na sytuację niezwykłą. Po pierwsze, rysuje się ona jako **niewiadoma** („nie wiem, jak będzie”); po drugie, próba oswojenia jej poprzez przywołanie jakiejś znanej opowieści, w której ONI by już wcześniej występowali, w tym przypadku jedynie wzmacnia efekt lęku i niepewności, bowiem ONI łączą się w potocznych przekazach (jak ten staruszki¹⁰) z negatywną narracją.

Nie ma rozumienia sytuacji poza tekstem, a tekstu poza tradycją. Jeśli tradycja przechowuje negatywne opowieści, których bohaterami są ONI, nowa/niezwykła sytuacja będzie oswojana w pierwszym rzędzie przy użyciu owych znanych wcześniej skojarzeń narracyjnych,

¹⁰ Staruszkę postraszył bolszewikami chłopiec z sąsiedztwa, gdy zabrała mu piłkę wrzuconą do jej ogródka. Mały użył argumentu, który zapewne słyszał w domu i który przetworzył na swój sposób: „Jak przyjdą bolszewicy, to pani zaborą wszystko za to, że jest pani nieużyta i jeszcze panią powieszają.” (174)

układających się w schematy typizujące¹¹, które pozwalają uświadomić sobie, jak postrzega się innych (tu: ONYCH) i jak wchodzi się z nimi w relacje, na czym polegają skuteczne sposoby postępowania, ułatwiające w zmienionych okolicznościach wykonywanie zwyczajnych czynności.

Według badaczy zagadnienia, aby zrozumieć ludzki byt powszedni w sytuacji, która utraciła znamiona zwyczajności, „trzeba przerebić opowieści wcześniejsze” na jego temat¹². W tym przypadku owe wcześniejsze opowieści – w 1945 roku sięgające zapewne w potocznej świadomości zbiorowej czasu zaborów, wojny 1920 r., radzieckiej agresji 17 września 1939 r. i działań wobec Polaków w zagarniętych województwach wschodnich II Rzeczypospolitej – opisywały zbliżającą się nową rzeczywistość, której konstytutywnym elementem mieli być ONI, w kategoriach zła i nieznanego, a więc wysokiego ryzyka.

4. Ryzyko wejścia w niezwykłość

Ustaliliśmy, że, określając sytuację w podwarszawskiej miejscowości zimą 1945 roku jako niezwykłą, właściwie niewiele o niej wiemy, a próby jej oswojenia poprzez wpisanie w znane opowieści też nie specjalnie pomagają, prowadząc raczej do zacierania jej swoistości niż rozpoznania.

W niezwykłych okolicznościach Ja podejmuje aktywność, która nie może liczyć na odpowiednią przestrzenną czy instytucjonalną lokalizację ani na wspomagające działanie granicy oddzielającej Swoich od Obcych. Jak zostało wcześniej powiedziane, takie Ja znajduje się w pozycji włączonego w niewiadome poprzez wykluczenie. Przestrzeń, w której działa, nie jest jego przestrzenią – w *Pożegnaniach* najważniejsze dla biegu akcji „zdarzenia”/„nie-zdarzenia” (chodzenie, jedzenie, rozmawianie, spanie) mają miejsce poza rodzinnym domem i miastem bohatera. Zlokalizowano je albo w zapuszczonym pensjonacie, który, nomen omen, nazywa się „Quo vadis”, albo w rezydencji hrabiny N. bezowocnie usiłującej zachować formy towarzyskie cha-

¹¹ Por. Peter L. Berger, Thomas Luckmann, *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*, przeł. J. Niżnik, PIW, Warszawa 1983, s. 82–83.

¹² Por. P. Czapliński, *Świat podrobiony. Krytyka i literatura wobec nowej rzeczywistości*, Universitas, Kraków 2003, s. 14.

rakterystyczne dla minionego już świata, albo w knajpach będących zaprzeczeniem istoty domu, albo wreszcie na stacji kolejowej czy podmiejskich bezdrożach.

Te nieoswojone, przypadkowe przestrzenie nie mają charakteru Miejsc, jeśli za Michelelem de Certeau przyjąć, że miejsce powiązane jest z porządkiem, zgodnie z którym dystrybuowane są znajdujące się w nim elementy, które pozostają między sobą w określonych relacjach oznaczających np., że dwie rzeczy nie mogą znajdować się w tym samym miejscu¹³. Tymczasem zarówno w pensjonacie „Quo vadis” jak i willi hrabiny rzeczy dawno wymknęły się porządkowi i wchodzą ze sobą w całkiem przypadkowe relacje (jak prowizoryczne postłania z posadzką hrabiowskiego saloniku). Ale też owe nie-miejsca okazują się w niezwykłych okolicznościach przestrzeniami ambiwalencji – utraciły autonomię, lecz zarazem uwolniły się z zamknięcia w rygorze porządku.

Bohater *Pożegnań* (i każdy inny podmiot), znalazłszy się w takich przestrzeniach, styka się nie tylko ze „zdradą” porządku, ale też uzyskuje szansę na zaistnienie poza jego granicami (w ramach których podlegał kontroli). Nowa, niecodzienna sytuacja pozwala ujawnić się dotąd ukrytym odmiennościom, pokazać kreatywny potencjał przestrzeni.

Narracja powieści Dygata prowadzona jest zresztą tak, by od samego początku wskazywać na konstrukcyjny (a więc nieostateczny) charakter tego, co przywykliśmy uważać za zwyczajne, domowe. Najlepiej widać to w kłamrowych scenach pierwszej części utworu, kiedy słuchamy wypowiedzi głównego bohatera określających jego stosunek do świata wartości, w którym został wychowany, a postrzeżanego przezeń jako schematyczny. Ów tradycyjny, zwyczajny świat rysuje się tu jako wiązka konwencji: „Prezenty, podróż poślubna, dreszcz pierwszej [...] nocy [...] potem dom prawidłowo zagospodarowany i prawidłowo odliczone jak w banku sprawy domu, dzieci, potem starość, która nie jest śmiercią, ale przewidzianą, jeszcze jedną, ostatnią tym razem uroczystością życia [...] **zgodną ze wszystkimi prawidłami [...]**” (40–41).

I dalej: „Byłem już daleko za kręgiem tego świata, mojego świata, w którym urodziłem się i który odpłynął ode mnie w anachroniczne mgły zatrzymanego czasu.” (42)

¹³ Por. M. de Certeau, dz. cyt., s. 117.

Nasz bohater znalazł się więc w nie-swoim świecie oraz w przestrzeni usytuowanej poza czasem teraźniejszym wychylonym ku nieznanemu i stanął przed zadaniem skonstruowania nowej rzeczywistości, która tymczasem jawi mu się w kategoriach chaosu, rzeczywistości na opak. Dokoła niego ludzie coś mówią, przemieszczają się, jedzą, śpią, myją się, wyglądają przez okna, sprzątają, zdobywają środki do życia, a więc wykonują codzienne czynności o charakterze taktycznym. Muszą sobie radzić, dokonywać polimorficznych operacji, korzystać z okazji, łączyć heterogeniczne elementy w okazjonalne całości. Ich działania taktyczne to fragmentaryczny proces nieprzybierający formy dyskursu, który problematyzowałby nowe stadium rzeczywistości. To raczej sposób przetrwania¹⁴. W większości wykorzystują przy tym znane wcześniej wzory działania, choć nie zawsze kończy się to pożądanym skutkiem, bowiem okoliczności się zmieniły i próby traktowania ich po staremu rodzą efekt świata na opak.

Przedstawiciele części przedwojennej inteligencji, ziemiaństwa, arystokracji próbują powtarzać narracje, z których miałyby wynikać, że „układ świata jest jedyny i niezmienny” (155). Ale potencjalni beneficjenci czasu zmiany, tacy jak były hrabiowski lokaj, starają się taktycznie wykorzystać okazję i poprawić własny status. Ów lokaj, dorobiwszy się podczas okupacji na machinacjach walutowych, zakłada własną knajpę, w której zatrudnia ludzi z wyższych sfer, gorzej niż on radzących sobie w niezwykłych okolicznościach. Prowadzi to do przejściowej nieadekwatności sytuacji oraz języka, którym się w niej operuje.

Były lokaj, obecnie restaurator, zwraca się do prezesówny, którą wcześniej obsługiwał, a teraz zatrudnia jako kelnerkę: „- Proszę jaśnie panienci – Feliks podszedł do baru i powiedział cicho – tam trójka już od dawna prosi o rachunek. – Już idę, Feliksie – powiedziała Mika i odeszła.” (186)

Nawet najstraszniejsze przeżycia okresu okupacji (w powieści pozostawione poza ramami akcji jako w swej istocie dla Dygata, być może, nieprzedstawialne) postaci *Pożegnań* przekazują w szablonowych formułach, jakby doskonale wiedziały, że „nawyki i działania rutynowe to najważniejszy bastion obrony przed grożącymi jednostce

¹⁴ O różnicy między strategią i taktyką, a także o taktycznym charakterze czynności codziennych pisze M. de Certeau, dz. cyt., s. 29–44.

lękami”¹⁵, a momenty przełomowe, gwałtownej zmiany wprowadzającej niezwykajne okoliczności zagrażają kokonowi ochronnemu, który zapewnia jednostce poczucie bezpieczeństwa ontologicznego. Więc to również czas, kiedy ludzie szukają oparcia w ustalonych poglądach i dobrze znanych strategiach działania.

Dlatego znajomi hrabiny N., wypędzeni ze spalonej po powstaniu stolicy, będą szukać schronienia w jej podwarszawskiej willi, powtarzając: „– Jesteśmy kompletnie zrujnowani! [...] – Tylko cud nas uratował. – To, co przeszliśmy było zupełnie wyjątkowe” (147–148), a słuchający ich główny bohater powieści nazwie te ogólniki, świadczące o braku adekwatnego języka opisu: „znaną już i szablonową historią warszawskich przeżyć.” (148)

Będzie go razić, iż niezwykajność okupacyjnego doświadczenia przekazywana jest w sposób niedotykający istoty rzeczy, ocierający się o banał, osuwający się w fikcję. Sam też nie powie niczego o swoich oświęcimskich przeżyciach, a zapytany o lata okupacji postara się zbyć ciekawych szablonowym zmyśleniem.

Tu cytaty ilustrujący ważne – jak sądzę – zjawisko ześlizgiwania się tego, co nieopisane i nieposiadające wzoru opisywalności w istniejące wcześniej schematy komunikacyjne nawet, jeśli towarzyszy temu poczucie zafałszowania komunikatu lub w ogóle zastępowania go kliszą komunikacyjną. Przy okazji tego procesu klisze komunikacyjne tracą przezroczystość i same w sobie stają się źródłem informacji o tym, co ludzie uważają za przekazywalne. Tak więc, bohater *Pożegnań* przyznaje: „pomyślałem sobie, że ciągle **kłamię** ludziom na swój temat i **opowiadam im byle co**. Ludzie żądają od człowieka, ażeby miał **konkretne treści**, pytają go, co słyhać u niego, jak mu się powodzi, jakie ma plany na przyszłość i nie mogą absolutnie przyjąć człowieka bez treści życiowych [...] Ja **nie miałem żadnych gotowych treści**, z którymi mógłbym zapoznać współtowarzyszy życia, musiałem zmyślać i podawać im najtypowsze, schematyczne, łatwe do strawienia.” (133)

Niezwykajność jego sytuacji objawia się m.in. tym, że **zaczyna dostrzegać wyznaczniki zwyczajności**, które zwykle nie znajdują bezpośredniego odbicia w sensownych elementach konwencji, za pomocą których działający organizują swoje czynności. Powiada na przykład: „Komin fabryczny. Dzieci brodzące w wodzie [...] Chaty.

¹⁵ Por. A. Giddens, dz. cyt., s. 55–56, 157, 196.

Krowy. **Przejętność rekwizytów podmiejskich zaczęła mnie niepokoić i dokuczać.**” (102) albo: „otoczony przejętnymi rekwizytami podmiejskimi **czułem w sobie normalność przejętnych ludzi** jedzących ciastka w podmiejskim rowie i uczucie to dawało mi pewność, że niemożliwością jest zostać wplątany w niecodziennność zdarzeń o skali światowej.” (97)

Zaś o sytuacji w domu hrabiny N., gdzie gospodyni i goszczeni przez nią uchodźcy, mimo okupacji, która wszystko zmieniała, starają się zachowywać jak przed wojną, mówi: „wszystko tutaj wydaje mi się **przedstawieniem** źle i naprędce skleconym przez dyletanta.” (112)

Rzeczowniki „rekwizyty” oraz „przedstawienie” wyraźnie wskazują na konstrukcyjny charakter habitusu, który w niezwykłych okolicznościach okazał się możliwy do sprobrematyzowania i użycia w opowieści o końcu pewnego świata z jego konwencją zwyczajności/normalności. Świat normalności jest „ruchomy”. Jednostka zabiera go ze sobą, przechodząc od sytuacji do sytuacji, chociaż osiągnięcie normalności zależy także od innych, którzy potwierdzają odtworzenie tego świata lub w nim uczestniczą. Giddens twierdzi, iż jednostka wytwarza niejako przed sobą „czoło fali odpowiedzialności”, która porządkuje przygodne zdarzenia ze względu na ryzyko i ewentualne powody do niepokoju¹⁶.

Niezwykłość sytuacji bohatera *Pożegnań* polega jednak na tym, że on takiej „fali” nie wytwarza, bowiem ma poczucie końca i nawet nie potrafi zdefiniować, co się skończyło ani ocenić ryzyka niesionego przez niewiadomą przyszłość.

„**Co się skończyło? Nie wiem.** To nie o swoim końcu myślę, nie o własnym bankructwie, nie o braku jakiegokolwiek własnej przyszłości ani nawet nie o końcu ojczyzny i spraw ojczystych. Ten koniec – to leżenie w rowie z oczami wtopionymi w błękit nieba [...], z uszami, w które dowolnie wpadają odgłosy świata, to brak jakiegokolwiek podniety i jakiegokolwiek sensu, żeby wstać, dokądkolwiek pójść i snuć dalsze sprawy. [...] wszystko się skończyło.” (99–100)

Żadnych zastępczych fikcji, zacierających/oswajających niezwykłość sytuacji, żadnego dyskomfortu wywołanego rozszczelnieniem habitusu ani prób problematyzacji tego procesu. Nasz **Nemo tkwi w pustce**, jakby przez moment znalazł się jednak na zewnątrz

¹⁶ Tamże, s. 176.

sytuacji własnego wykluczenia z niezwykłej sytuacji i nie musi już napierać na granice dostępnego języka, by ją zakomunikować.

Post scriptum

Trzeba dodać, że to nie jest końcowa scena powieści Stanisława Dygata, (choć według mnie kluczowa), która to powieść kończy się nieco inaczej – zgodnie z konwencją poprawności wydawniczej obowiązującą w Polsce końca lat czterdziestych XX wieku.